



Artur Adamski

KORNEL MORAWIECKI – JEDEN Z NAS

Motto niepodległościowej działalności Kornela Morawieckiego, jak i stworzonej przez niego Solidarności Walczącej, mogłoby brzmieć jak hasło z czasów Powstania Listopadowego: „Za naszą i waszą wolność”. Przez całe swoje życie Kornel podkreślał wspólnotę losu wszystkich tkwiących w tym samym sowieckim więzieniu narodów. I robił bardzo wiele, by bolszewickie imperium zostało rozsądzone rękami nie tylko Polaków. Jego pierwszym aktywnym staniem po stronie zmagających się z sowiecką satrapią był sprzeciw wobec inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Natychmiast, kiedy się ona zaczęła, wraz z Wojtkiem Winciorkiem (synem żołnierza AK i działacza WiN, bratankiem zamordowanego przez UB żołnierza Powstania Antykomunistycznego), wzdłuż dwudziestokilometrowego odcinka jednej z najbardziej w Polsce uczęszczanych linii kolejowych namalował setki protestacyjnych haseł. Kolportował też wtedy ulotki, powielane jeszcze metodą fotograficzną. Klepsydry, oddające cześć tragicznie zmarłemu Janowi Palachowi, wykonywał już z użyciem matryc białkowych. Opowiadanie się po stronie walczących z sowiecką agresją czasem spotykało się z przeciwdziałaniem także gremiów demokratycznej opozycji. Od 1979 roku Kornel Morawiecki wydawał „Biuletyn Dolnośląski”, którego ukazywanie się było wspomagane ze środków funduszu, znajdującego się w dyspozycji Komitetu Obrony Robotników. Z członkami KOR-u Kornel spotkał się w mieszkaniu Jacka Kuronia zaraz po tym, kiedy sowieckie wojska wtargnęły do Afganistanu. Stwierdził tam, że polska opozycja musi zająć stanowisko wobec aktu imperialnej agresji, przekonywał o konieczności wydania oświadczenia. Po krótkiej wymianie zdań członkowie KOR-u o swoim stanowisku postanowili zdecydować głosowaniem. Okazało się, że byli jednomyślni – wszyscy przeciw wydawania jakiegokolwiek oświadczenia. Na łamach „Biuletynu Dolnośląskiego” Kornel Morawiecki zamieścił więc oświadczenie opozycyjnego kręgu, do którego sam należał. KOR zareagował na to odcięciem funduszy dla „Biuletynu Dolnośląskiego”. Skutkiem tego wydawca zmuszony został do podniesienia ceny swego periodyku. Równocześnie wprowadził jednak system prowizji dla kolporterów, co natychmiast przełożyło się na wzrost wpływów ze sprzedaży i w konsekwencji – powiększenie objętości, wzrost nakładu i zasięgu pisma. W późniejszych latach zasada samofinansowania swej działalności okazała się kluczem do zbudowania wydawniczej potęgi Solidarności Walczącej. Rozwijała się ona pomimo szczupłości a nawet braku jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz. Działacze Solidarności Walczącej zwykli zresztą o swojej organizacji mówić: „firma”. Normą dla nich bowiem było, że na swoją podziemną aktywność samo

muszą zdobywać pieniądze – drukując i sprzedając swoje gazetki, książki, kalendarze, kartki pocztowe czy znaczki.

We wrześniu 1981, w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność, Kornel Morawiecki był współtwórcą Posłania do Ludzi Pracy Europy Wschodniej. Krótco potem został aresztowany za wydawanie rosyjskojęzycznych gazetek, przeznaczonych dla żołnierzy stacjonującej w Polsce Armii Radzieckiej. Przedstawiał w nich rzeczywistą istotę toczących się w naszym kraju wydarzeń i wskazywał na wspólnotę losu wszystkich narodów, zniewolonych przez ten sam totalitaryzm.

Już od pierwszych numerów „Biuletyn Dolnośląski” podejmował temat walki różnych narodów z sowieckim zniewoleniem. Krótco po powstaniu Solidarności Walczącej organizacja Morawieckiego zaczęła wydawać prasę w językach kolejnych krajów bloku pojałtańskiego. Pierwszą taką gazetką były, drukowane od 1982 roku we Wrocławiu, czeskojęzyczne „Nazory”. Przez południową granicę przedostawały się za sprawą tak niezrównanych znawców sudeckiej topografii, jak Jurek Pietraszko „Pedro” oraz licznych mieszkańców pogranicza, na co dzień zatrudnionych w zakładach pracy Czechosłowacji. A dzięki temu, że były nimi głównie fabryki włókiennicze, dostawcy czeskojęzycznej bibuły równocześnie sprowadzali do Polski ogromne ilości niezbędnej do sitodruku tkaniny szyfonowej.

Lata osiemdziesiąte były czasem, w którym granice były szczególnie trudne do przeniknięcia. Współpracownikom Morawieckiego w przekraczaniu ich sprzyjały dwa powody. Pierwszym było to, że matecznikiem Solidarności Walczącej był Wrocław. W mieście tym wyjątkowo dużo osób ma bliskich krewnych za wschodnią granicą. Stąd też wrocławianom częściej bywało dane docierać nie tylko na teren Ukrainy, Białorusi czy Litwy, ale także do Mołdawii czy Gruzji. Drugą sprzyjającą okolicznością były rozległe międzynarodowe kontakty pracowników naukowych Politechniki Wrocławskiej, nie rozpoznanych przez służby komunistycznego państwa jako członkowie Solidarności Walczącej. A relacje tych ludzi z naukowcami z uczelni ZSRR czy Węgier często od lat miały charakter bliskich przyjaźni. Owocem takich kontaktów było docieranie wydawnictw, powielanych w kilku językach, np. do Tatarów Krymskich. O pomocy, otrzymywanej od Solidarności Walczącej, o osobistym upominaniu się Kornela Morawieckiego o ich wolność Tatarzy Krymscy dobrze pamiętają. Mustafa Dżemilew i inni krymtatarscy bojownicy o niepodległość ciągle powtarzają, że Solidarność Walcząca udzielała im wsparcia w czasach, w których zapomnieli o nich wszyscy. Niezlomna i zdumiewająco kreatywna działalność organizacji Morawieckiego, o której dowiadawali się z zagranicznych rozgłośni radiowych, zawsze wzbudziła ich podziw i była źródłem nadziei.

Z bezliku aktywności, podejmowanych z myślą o innych krajach sowieckiego więzienia narodów wymieńmy choćby wielką akcję wysyłkową. Polegała ona na wydrukowaniu na tysiącach kopert grafiki sugerującej, że stanowią one korespondencję Towarzystwa Przyjaźni Polsko – Radzieckiej. Po ich wypełnieniu rosyjskojęzycznymi materiałami Solidarności Walczącej zostały one zaadresowane na tysiące prywatnych adresów mieszkańców ZSRS i wysłane z setek skrzynek pocztowych różnych miast Polski. Krótco potem o wydarzeniu tym donosiły działające w Związku Sowieckim przedstawicielstwa zagranicznych agencji prasowych, BBC i inne rozgłosnie. Z informacji tych wynikało, że nadruki na kopertach

skutecznie wprowadziły w błąd cenzurę korespondencji i w efekcie przez nikogo nie zatrzymane dotarły do adresatów.

Niepodległość wszystkich narodów ciemnionych przez władzę sowiecką czy prosowieckie reżimy była stałym tematem dziesiątek pism, wydawanych przez Solidarność Walczącą. Na łamach „Biuletynu Dolnośląskiego” Kornel Morawiecki publikował także całe cykle znakomitych artykułów o tragedii Tybetu a także innych zbiorowości i prastarych kultur, unicestwianych przez komunistyczne satrapie. Natomiast nazajutrz po katastrofalnym trzęsieniu ziemi, jakie dotknęło Armenię, podjął decyzję o wysłaniu dla potrzeb poszkodowanych kwoty, stanowiącej wówczas prawdopodobnie całość pieniężnych zasobów Solidarności Walczącej.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych aktywność organizacji poza granicami Polski zaczęła osiągać coraz większą skalę. W dużej mierze było to zasługą zagranicznych przedstawicieli Solidarności Walczącej, działających w kilku stolicach Europy Zachodniej, USA i Kanadzie. Jeszcze większy rozmiar obecności organizacji poza granicami Polski osiągnął wraz z formowaniem się Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej. W czasach nam współczesnych, w rocznicowych zjazdach członków organizacji, uczestniczą m.in. osoby, które na początku lat dziewięćdziesiątych wchodziły w skład pierwszego po półwieczu rządu niepodległej Litwy. W czasach walki z komunizmem zostały one pełnoprawnymi członkami organizacji Solidarność Walcząca i nadal jako takie się deklarują. Warto przypomnieć, że formacja Kornela Morawieckiego nie wykluczała podjęcia zbrojnej walki o niepodległość. Na Wybrzeżu Bolesław Siedlecki prowadził szkolenia oddziałów, złożonych z młodych ludzi, rwących się do takiej walki. O uruchomieniu seryjnej produkcji broni maszynowej w oparciu o bazę Stoczni Komuny Paryskiej oraz rewelacyjnych wynikach testowania jej prototypów w swojej książce opowiadają Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. Do użycia broni w Polsce nie doszło, ale działacze SW wzięli udział w zbrojnej walce niepodległość innego kraju, wrywającego się z sowieckich okowów. Jedną z najbardziej znanych fotografii, wykonanych w czasie wyzwolenia Tbilisi przedstawia człowieka z kałasznikowem w dłoniach, wjeżdżającego do stolicy Gruzji na pancerzu czołgu. Człowiekiem tym jest działacz Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej Piotr Hlebowicz. W tym samym czasie Kornel Morawiecki przemawiał na demonstracjach, domagających się wolności dla narodów Związku Sowieckiego. Tego samego żądał przebywając za granicą.

Jeśli by jednak duch Kornela się tu teraz zmaterializował to doskonale wiem, co by powiedział już dłuższą chwilę temu. Od kilku minut niemal czuję, jak woła mi do ucha: „Nie o mnie gadaj, gdy masz mówić o niepodległości, nie o mnie, jeśli na tak wielki temat masz kilka minut!” Zarazem jednak by chciał, bym to powiedział po swojemu. Stąd może takie moje małe osobiste wspomnienie. Kilka lat temu moimi kolegami z pracy byli Hiszpanie. Ze zwykłej ciekawości pytało się więc ich, jak wygląda życie, praca, studiowanie w ich kraju. Dowiedziałem się wtedy m.in., że na hiszpańskich uczelniach ciągle jest szkolenie wojskowe, student każdego kierunku przygotowujący jest do służby w charakterze pomocnika dowódcy pododdziału. I szkolenie to musi być chyba dość solidne, gdyż wszystkim hiszpańskim kolegom znana była np. bitwa pod Somosierrą. W ramach szkolenia jest ona analizowana jako przykład skutecznego przełamania frontu błyskawicznym atakiem punktowym. Hiszpańscy koledzy z wielkim zdziwieniem przyjęli to, że na polskich uczelniach szkolenia wojskowego już nie ma. Odpowiedziałem im na to mówiąc: „No bo wiecie przecież, że niepodległość waszego hiszpańskiego państwa bez przerwy znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Z jednej strony pręży się na nie jakże agresywny Gibraltar a z drugiej do podboju nieustannie czai się Andora. A Polska, jak świetnie wiecie, od wschodu i od zachodu sąsiaduje z państwami od stuleci słynącymi z umiłowania pokoju i odrazy do jakiegokolwiek agresji”. Hiszpańscy koledzy dobrze zrozumieli żart. Zdołali się już bowiem zorientować jakie etyczne i mentalne standardy reprezentuje prezydent Komorowski i jak dużo o bezpieczeństwie Polsce myśli premier Tusk. Inteligentnym ludziom niczego w tym zakresie nie trzeba tłumaczyć. Lecz niestety oczywistości te tłumaczyć trzeba bardzo wielu naszym rodakom. Nie granicząca z Rosją Szwecja, w związku z coraz bardziej agresywną polityką Putina, remilitaryzuje swoje wyspy bałtyckie, bazy jej armii wracają m.in. na Gotlandię. Podobne kroki podejmuje Finlandia. A w czasie ostatniej kampanii wyborczej od kolesia kandydującego na prezydenta RP słyszę, że jest mu obojętne, co się wydarzy na Białorusi. Na kogoś z takim rozumkiem głos oddają miliony obywateli naszego państwa a przecież już odrobinka pomyślunku wystarczy by pojąć, że przesunięcie rosyjskich dywizji pancernych o paręset kilometrów na zachód to dla niepodległości Polski zagrożenie olbrzymie a niepodległość Litwy zawisłaby wtedy na włosku. Tylko ślepy nie potrafi też dziś dostrzec, że Unia Europejska nie tylko w coraz większym stopniu staje się zaprzeczeniem wszystkiego, czym miała być, ale coraz bardziej wynaturza się w kierunku neobolszewickiego molocha, państwa i narody odzierającego z ich elementarnej podmiotowości.

Wiem dobrze, co na ten temat powiedziałyby dziś Kornel Morawiecki. Gdyby tu stał zamiast mnie to najpierw oddałby cześć wszystkim tu zgromadzonym bohaterom walki o polską niepodległość. Jednak pomimo tego, że wszystkie te nadzwyczaj czcigodne osoby mają za sobą dziesięciolecia wypełnione walką, dotkliwymi ciosami ze strony wrogów Polski, latami w więzieniach i pomimo tego, że często siły już nie te – Kornel powiedziałyby jedno. To, że dla zadania nieustannej troski o niepodległość wychowywać trzeba każdy rocznik naszych następców, to rzecz oczywista. Jednak od takiego zadania, jakim jest stanie na straży tak bezcennego skarbu, jak niepodległość, emerytury nie ma nigdy. Pilnie i aktywnie strzec jej trzeba zawsze. Póki żyjemy.